Rok II. MAJ 1911. Nr. 5.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

W STO DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ.

Takie to już Boże nad człowiekiem urządzenie, że bolów jak i radości zbyt długo pamiętać nie możemy. Niechby nam pomarł ojciec, matka, dziecko najdroższe, to w pierwszych chwilach żalu i boleści iść gotowiśmy do grobu, żyć się nie chce. Aliści niech przejdzie parę miesięcy, choćby lat parę, a rana pocznie się zabliźniać, życie powszednie obciera kolce boleści, jak woda rzeki obciera na okrągło kanty ostre kamieni leżących na dnie łożyska, dawny serdeczny żal przysypuje się popiołem trosk codziennych, jednodniowych nadziei, zawodów, zabiegów, rozpacz więdnieje, a choć niedawno życie nam było zbrzydło w cierpieniu, jakoś cierpimy, zapominamy. Dobrze, jeżeli o zmarłym wspomnimy choć raz w rok w Zaduszki i westchniemy o wieczny odpoczynek, o światłość wiekuistą dla niego. Takie to nad człowiekiem powszechne urządzenie Boże.

Ale w tej powszechności jest jeden wyjątek; stał on się z najdroższą wspólną Matką naszą, Ojczyzną. Kiedy sąsiedzi nasi i wrogowie domordowali Polskę, ogłosili radośnie światu: umarł naród, niema już Polski. Na grobie jej postawili kolbę karabinu i brutalny but żołnierski. I choć uczuli parokrotnie, że pod ich butem jest żywe powstające życie, choć widzą, że pogrzebali nas żywcem, głoszą dufnie do dziś, że pomarła Polska, że jej niema. Ale my wiemy, że n i e w g r o b i e leży Ojczyzna nasza, a l e w w i ę z i e n i u, że ona tam żyje pod przemocą, jeno niemasz ktoby jej kamień grobowy odwalił.

Dlatego to my o Ojczyźnie zapomnieć nie możemy — choćbyśmy zapomnieli, gdyby już nie żyła; nie modlimy się o jej wieczne odpocznienie w Zaduszki jakieś narodowe, ale żyjemy, żyć musimy dla niej, — musimy służyć jej, pracować w dzień i w nocy, każdem drgnieniem serca — dla niej, najwyższej Pani naszej i Matki. Bo ona nie pomarła, ale żyje w więzieniu. Dlatego to nasze rocznice narodowe nie są cmentarną procesją za umarłe ludzie, być nie mogą — jak się to niestety przytrafia — stypą pogrzebową spędzaną w hulance i pijatyce, ale być muszą tem jednem: porachunkiem sił, tych sił pomnożeniem i chwilą narady, jakby się już nareszcie wziąć do tego kamienia grobowego, pod którym Ojczyzna żywa.

Takie być powinny wszystkie nasze rocznice narodowe, a już przedewszystkiem rocznica, święto 3 maja. Święto to ma jakieś osobliwsze oblicze. Toż to wiosna właśnie króluje, dopiero co stargała przemoc mrozów i kajdany śniegu, toż to życie się dźwiga w duszach ludzkich i w całej naturze nowe, radosne. Tak się ono budziło i 3 maja 1791 r., roku pamiętnego, kiedy uchwalano nowe prawo polskie, t. zw. Konstytucję. Prawo to — to jak najwspanialszy kwiat odradzającej się w wiośnie Polski. Tylko że kwiat ten zerwała i w błoto wnet rzuciła zbrodnicza ręka swoja i obca.

A jednak żadna z rocznic narodowych nie ma tego osobliwszego uroku, jak właśnie 3 maja. Tamto wszystko, i kościuszkowskie rocznice i powstańcze, to rocznice, wspominki, a tu jest więcej, jest święto narodowe 3 maja.

Dlaczego tak jest? Przecież Konstytucja ostatecznie Polski nie uratowała, a że świadczyła o jej odradzaniu się, to przecież nie sama ona jedna. O temże świadczy i powstanie Barszczan przeciw Moskwie i udział wojsk polskich, legionów Dąbrowskiego, w napoleońskich wojnach po całym świecie, a przecie dla Polski.

Że wyrzucała Konstytucja z Polski całą gromadę przeróżnych śmieci, praw niesprawiedliwych, przywilejów, że przywracała część praw należnych poniewieranym w pańszczyźnianej niedoli chłopom, o tem wie każdy Polak. Że była jednem wielkiem sprzeciwieniem się starym ludziom i ich moralnej wartości, przekupstwu, samolubstwu, rozpuście, pijaństwu i temu wszystkiemu, co od strasznych czasów saskich rozhulało sie po Polsce, — o tem wiedzieć powinien.

Ale jest pozatem w Konstytucji 3 maja jedna strona, na którą za mało się zwraca uwagi, a która właśnie nadaje jej war-

tość wieczystą, czyni ją jedną z narodowych ewangelii, czemś, do czego jeszcze pokolenia nawracać będą, by się pouczyć, co to znaczy Polskę odbudowywać. Ta to wartość sprawia, że kawał papieru na którym zapisano Konstytucję, nie jest jakimś czcigodnym zabytkiem, który można w piękną skórę oprawić, na polskim Wawelu pamiątek przechowywać i raz na rok z czcią oglądać, ale jest skarbnicą, jakby źródłem wody żywej, nad którą przyklękać i pochylać się będą pokolenia, aby pić skrzepienie na żywot i zmartwychwstanie.

Cóż to za skarby takie są w Konstytucji 3 maja?

Oto uczy ona, że Polakiem nie wystarczy się urodzić,—trzeba się nim stać; że dobrym Polakiem, prawdziwym synem Ojczyzny może być ten dopiero, kto się stał dobrym, czystym człowiekiem. Jest to prawda największa dla Polaka, a przecie do dziś dnia nie chcą jej ludzie zrozumieć.

Jakże to tego uczyła Konstytucja?.— Dziwićby się można, że twórcy Konstytucji, mimo że tak dobrze widzieli nędzę, w jaką wtrąciła chłopa polskiego niedola i pańszczyzna, tej pańszczyzny przecież nie znieśli, nadali jeno chłopom pewne prawa, brali ich pod opiekę sprawiedliwości, ale z zależności od pana nie uwalniali. Możnaby to wprost za złe im brać, że tego nie uczynili. Ale ludzie to byli mądrzy, kochający lud, ale i kochający Polskę. Wiedzieli co robią. Wiedzieli, że na wolność trzeba sobie zasłużyć, zapracować. Dlatego postanowili nie wkładać nikomu wolności ni stąd, ni zowąd do kieszeni bez zasługi, ale chcieli lud do polskości wychować. Można, dobrze się w Konstytucję 3 maja wczytawszy, dojrzeć, że tamci ludzie chcieli z czasem chłopa uszlachcić, chcieli, żeby wszyscy byli szlachcicami.

Dawnymi laty szlachcic znaczył tyle co człowiek szlachetny, człowiek, który gotów był wszystko swoje oddać dla narodu. Potem się to zepsuło, szlachcic stał się samolubnym, ciężkim panem. Jednak nawet najgorsza szlachta miała zawsze w sobie krztynę dobroci, miała zrozumienie, że los narodu od niej zależy, że jest obowiązana w ostatecznem niebezpieczeństwie narodu tego bronić. Jak było tak było, w czasie pokoju warcholiła się i rozbijała, ale na wojnę, na pospolite ruszenie przecie zawsze szła. Wiedziała że służba Ojczyźnie jest jej obowiązkiem. Lud ani tego zrozumienia nie miał, mieć nawet nie mógł, bo i skądżeby? z niewoli? Ale to zrozumienie trzeba mu było dać,—i to chcieli zrobić

twórcy Konstytucji. Wtedy dopiero uznaliby go ludem szlachetnym, szlacheckim, wolnym.

Powie mi ktoś: no dobrze, pięknie to było dla tamtych czasów, ale dziś szlachty niema, chłopa nikt uszlachcać nie będzie, więc pocóż takie gwałty wyrabiać, szeroko opowiadać o tem, co nie wróci? Prawda jest, dziś uszlachcać niema kto, ani niema poco. Ale do dziś i po wieczne czasy prawdą zostanie, że kto chce być prawdziwym Polakiem, ten się musi uszlachetnić, ulepszyć w sobie. Chcę mówić jasno. Polak, to znaczy człowiek, który wie, że poza jego familią, poza wsią, jest jeszcze naród jemu jakiś blizki, swój, jest Ojczyzna, której on winien służyć, jej oddać wszystko, co ma. A tymczasem człowiek każdy ma w sobie zawsze złego ducha, który mu ciągle szepce: cobyś się tam o kogo kłopotał, o siebie zabiegaj, innym dobrze robisz, a sam nie będziesz miał co w gębę włożyć! Tak to szepce ten zły duch, a wieluż jest, którzy go nie słuchają? Otóż człowiek, który takiego szeptu w sobie posłucha, który zgania przez całe życie grosz do grosza dla siebie tylko, taki człowiek nie jest Polakiem. Bo Polak wie, że dobra jest zapobiegliwość, pracowitość, oszczędność, dobra jest przedewszystkiem dla nas, którzy tak mało z tych rzeczy mamy, ale dobre to wszystko wtedy dopiero, gdy się to robi nie dla siebie, ale dla Polski. Bierz się do roboty, zbieraj pieniądze, gospodaruj dobrze, ale poto, żebyś, kiedy przyjdzie potrzeba, miał co dać Polsce, Ojczyźnie naszej. Bo ta właśnie ofiarność, ta ochota oddania wszystkiego — nawet życia — za naród, to dopiero prawdziwa polskość. Po polsku zyskiem nie zawsze nazywa się to, co ci do kieszeni przyjdzie, o wiele częściej zyskiem prawdziwym jest to, co wydasz z kieszeni na odziewanie Matki Ojczyzny. To jest tak jak ze zbożem. Człowiek głupi żałowałby rozsypywać w jesieni tyle ziaren po ziemi, przecież toby chleb z tego mógł być; ale człowiek mądry wie, że ziarno posiane nie idzie na marne, ale wyda bogaty plon. I ofiara dla Ojczyzny jest jak to zasiane ziarno.

To taka prosta rzecz, a tak mało w Polsce ludzi, którzyby to zrozumieli. Nawet najwięksi mędrce nie widzą tego, a przedewszystkiem wtedy, gdy się od nich zażąda tej ofiary z nałogów, z ich wygódek, przyjemnostek samolubnych.

Otóż być Polakiem, to znaczy być człowiekiem szlachetnym, człowiekiem ofiarnym. Kto nim nie jest, jest darmozjadem, pasożytem narodowym. I Konstytucja 3 maja poucza nas, że tą właśnie drogą idzie się do Polski. Nie ten jest Jej najlepszym synem, kto

umie o niej dużo i uczenie mówić, ale kto naprzykład co tydzień jakiś dobry uczynek na jej intencję wykona, jakąś ofiarę dla niej zrobi. Uszlachcać nas niema kto, ale uszlachetniać musimy się sami ciągle, z dnia na dzień. Zapewne, nie lekka to praca, ale bez niej nie będzie nic, ani mowy, żeby się cokolwiek w Polsce poprawiło.

Warto podumać nad tem, zrozumieć to i w imię Boże zabrać się do naprawy siebie i swoich — właśnie teraz, w tę 120 rocznicę największego dzieła, jakie Polska przed rozbiorami dokonała.

Lach Serdeczny.

Z CZASÓW KONSTYTUCJI 3 MAJA 1791.

Podajemy tu parę ciekawych pism z czasów uchwalania wielkiej Konstytucji, przedewszystkiem ogłoszenie, którem kończyła się sama Konstytucja, przysięgę na nią, a zarazem podziękę Bogu za dokończenie tak wielkiego dzieła. Widać z tego, jakim duchem przejęci byli ci, co układali Konstytucję.

„Bogu i Ojczyźnie uroczyście przysięgamy na posłuszeństwo, na obronę wszystkiemi ludzkiemi siłami tej całej Kostytucji, i takową przysięgę za hasło rzetelnej miłości Ojczyzny dając, wykonanie onej nakazujemy natychmiast, tu w Warszawie . . ., a w ciągu najdalej miesiąca, od daty niniejszego prawa, w państwach Korony polskiej i W. Ks. litewskiego. Wyznaczenie nabożeństwa w jednym dniu po wszystkich w całym kraju kościołach, to jest dnia 8 miesiąca maja r. b. na podziękowanie Bogu za zdarzoną chwilę pomyślną wydobycia Polski z pod przemocy obcej i nieładu domowego, za przywrócenie rządu, który najskuteczniej wolność naszą prawdziwą i całość Polski zabezpieczyć może, za postawienie tym sposobem Ojczyzny naszej na stopniu mogącym prawdziwe w oczach Europy zyskać jej poważanie, przewielebnym biskupom zalecamy: naznaczając dzień św. Stanisława, biskupa i męczennika, patrona korony polskiej, za uroczysty w roku, który my i potomkowie nasi obchodzić będziemy, za dzień poświęcony najwyższej Opatrzności, po którym Ojczyzna śmiało i bezpiecznie po tylu niebezpieczeństwach odetchnąć może...

Aby zaś potomne wieki tem silniej czuć mogły, iż dzieło tak pożądane, pomimo największe trudności i przeszkody, za pomocą Najwyższego losami narodów rządcy do skutku przywodząc, nie utraciliśmy tej szczęśliwej do ocalenia narodu pory,— uchwalamy,

aby na tę pamiątkę kościół ex voto wszystkich stanów był wystawiony i najwyższej Opatrzności poświęcony“.

Ks. STASZIC.

DOLA CHŁOPÓW W POLSCE PRZED KONSTYTUCJĄ 3 MAJA.

Podajemy tu wyjątek z książki wydanej w czasie obrad nad Konstytucją p. t. „Przestroga dla Polski“. Pisał ją czcigodny ks. Staszic, człowiek uczony i szlachetny obrońca i przyjaciel ludu polskiego. Wyjątek poniższy daje dosadny obraz tego, jaką przysługę wyświadczyła chłopom Konstytucja 3 maja nadając im wolność i podnosząc z tak straszliwego stanu, w jaki ich dotychczasowa niewola wtrąciła. Równocześnie poznać można z tego ustępu, jak zacnym i szlachetnym człowiekiem był ten, który tak boleśnie uczuwał niedolę chłopską. Pamięć jego uczcić należy, bo był opiekunem i dobroczyńcą uciśnionych.

„Pięć części narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miljony stworzeń, z których jedne półnago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie; mało czują i mało myślą; to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzedz można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, aniżeli człowieka. Chłop — ostatniej wzgardy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrotu, a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałasy. Słońce tam niema przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który — aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła; aby mniej cierpieli i w dzień i w nocy dusząc — ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz, na zgniłym spoczywa barłogu, obok niego spi mała a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży...

Dobrzy Polacy! oto rozkosz tej części ludzi, od których los Waszej Rzeczypospolitej zawisł. Oto człowiek, który Was żywi. Oto stan rolnika w Polsce...

W Polsce w 7 milionach dusz ledwo znajduje się milion czterykroć sto tysięcy chłopów pracowitych z parobkami, czyli z synami nad 15 lat starszymi. Więc tylko trochę więcej jak siódma cząstka ludzi musi żywić i opatrywać 6 części narodu całego... Czyliż po tej jednej uwadze można do tego stopnia upierać się i niepozwalać na ustawy, przez któreby się ta liczba ludzi tak użytecznych, tak koniecznie potrzebnych mogła w kraju coraz bardziej pomnażać i coraz więcej pracować?!

Wiem ja dobrze, że już teraz w Polsce nie wiele takich złych panów, którzyby bogatemu poddanemu zajrzeli, którzyby do wydarcia mu tego, co sobie przez ciężką pracę zarobił, szukali sposobów. Ale dosyć, aby mógł być jeden! Ale inaczej wszyscy poddani myślą, ale inne jest całego pospólstwa uprzedzenie; ale ta ludzkość tylko od rozumu, od woli, od łaski właściciela zawisła!...

Czuję, jak wiele takie w stanie rolniczym uprzedzenie całemu krajowi szkodzi. Takiemi myślami rolnik żadną miarą swojej pracy nie powiększy. Tego, co oszczędzi, nie obróci na wydatki gospodarskie; owszem, albo kryć się z tem będzie, albo czemprędzej co ma, utraci, przepije, stanie się leniuchem, pijakiem, złodziejem. To jest człowiek bez własności. „Tylkoć też tyle mojego, co przepiję“ – oto hasło rolnika polskiego. Tu kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mię dalej mówić, kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza... W pośrodku chrześcijan takie okrucieństwo? Wy którzy powiadacie, że wierzycie, że jest Bóg, których przekonywa dzień każdy, że przyjdzie śmierć, których religia najuroczyściej zapewnia, że staniecie na sądzie Boga, wy poważacie się do tego stopnia wywodzić nad bliźnim waszym barbarzyństwo, sprzeciwiając się rządowej Opatrzności, burząc odwieczne przeznaczenia, niszcząc natchnienie, powołanie Boskie w człowieku przez rozróżnienie człowieka od człowieka, jakby jeden nie był tem samem stworzeniem Bożem, którem jest mieszkaniec wsi drugiej. Tyrani, bluźniercy, nie lękacież się, iż się spełni nakoniec miara nieprawości waszych? Długo cierpi niebo! Rozgniewa się Bóg i pogrąży was w najsroższą niewolę. Już podobno dla upamiętania waszego przypuścił na was srogie despotów ramię!

Upamiętajcie się! Nie bierzcie na złe cierpliwości nieba! Czas poprawy! Oddajcie człowieka Bogu! Oddajcie człowiekowi prawo! Widzę straszne nieszczęście nad głowami waszemi. A gdy kocham Polskę, a gdy zapomnieć nie mogę, że rodziłem się Po-

lakiem, jakby ten kraj uratować — ustawicznie myślę. Są nieskończone sposoby. Odłóżmy tylko opór, chwyćmy się rozumu!...“

PROŚBA CHŁOPÓW DO SEJMU CZTEROLETNIEGO, O NADANIE IM WOLNOŚCI.

„Zostawcie nam nieco własności, i wolności nam nieco pozwólcie! Lubo zrodzeni w poddaństwie, nie przestajemy wszakże wzdychać do nieznanej nam swobody. Niewola nie przytłumiła w nas chęci, abyśmy być wolnymi żądać nie mieli.

Lecz nie wyłamujemy się bynajmniej ze stanu naszego, skazani do pługa, mniemamy być i osobę naszą i majątek — własnością pańską. Chcemy tylko lepszej pewności życia i lichego zbioru naszego. Nie mamy sprawiedliwości przeciw zdziercom, bezpieczeństwa przeciw tyranom. Nie lękajcie się panowie dobrzy. Ojcami naszymi jesteście: życie za was damy. Gdyby wszyscy wam podobni byli, nigdyby nam na myśl nie przyszła poprawa naszego losu. Ale jak mało takich!

Srogość okrutników, dzikie z nami obchodzenie się w polu i w domu pilnujących dozorców, kary bez litości i rożne doświadczonego zdzierstwa rodzaje, przywodzą nas do rozpaczy i odejmują wszelką chęć szukania pożytków w przemyśle i gospodarczej pracy. Wlekąc nędzne życie w niepewności i ubóstwie, na cóż nam się przyda pracować, abyśmy mieli co zostawić dzieciom naszym przekonani, że też nędzę po nas dziedziczyć będą i że wolno panom ogarnąć i zabrać wyrobiony w pocie czoła majątek nasz; gdy na to wszystko, co nas otacza, poglądamy jak nie na swoje.

Pańską jest rola, którąśmy uprawili i obsiali; pański jest zbiór, któryśmy zgromadzili; pański dom, w którym mieszkamy; pański dobytek, któryśmy żywili; pańskie nawet dzieci, któreśmy wypielęgnowali: — bo tem wszystkiem pańska wola zarządza. Dziś w naszych są ręku, jutro, owszem tej godziny, gdy każą, już nie nasze być mogą.

Ochotniej byśmy bez wątpienia i na siebie i na was pracowali, gdyby nas coś więcej, nie sam niewolniczy przymus przywiązywał i naglił do pracy. Nie umiemy wchodzić w przyczyny, któreby o słuszności naszego żądania przekonać i dobro wam w niem własne ukazać mogły. Nauczeni mówić podług czucia i doświadczenia, to wam panowie przełożyć w ufności śmiemy, iż interesem jest waszym dolę naszę polepszyć“.

O WIELKIM I SZLACHETNYM POLAKU, JOACHIMIE LELEWELU. (ur. 1786 — um. 1861).

(W 50 ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI.)

Potrzebując tak bardzo dusz wielkich, bo wielkie przed nami zadania, sięgamy raz po razu do tej przebogatej skrzyni, którą nazywamy przeszłością Polski i dobywamy z niej przykłady pokazujące, jak to prawdziwe polskie życie ma wyglądać. Takim przykładem być może godnie Lelewel. Mało się dziś o nim mówi, nie urządzają mu obchodów, nie piszą po gazetach; jak cichy był za życia, tak cichy ma teraz grób. A nawet na polskiej ziemi mu spocząć nie dano, jemu, co tę ziemię każdą kropelką krwi ukochał.

Co najwyższego o nim powiedzieć można, to to właśnie, że wszystko, ale to najzupełniej wszystko oddał dla Polski. Mógł być bogaczem a żył w ostatniej nędzy, wprost jak żebrak, żeby jeno współwygnańców módz ratować; mógł sławą i naukami podbić sobie całą Europę, bo miał głowę, jakiej wtedy może drugiej nie było, a rzucił wszystko, książki, naukę, uniwersytet, dostojeństwa, żeby módz w cichości i zapoznaniu pracować dla Ojczyzny. W każdym innym narodzie bogaczem by był i dostojnikiem, tylko we własnym kraju skończyć musiał w nędzy i z świadomością, że większość sił zużyć padło na walkę z wrogiem, walkę straszną i wyczerpującą. Taka to dola narodu naszego, że najlepsi jego synowie targać muszą siły na zrywanie pęt, a do wolnego, szerokiego tworzenia wrogowie nie dopuszczą. Takim wielkim „targaczem łańcucha“ był przedewszystkiem Lelewel. Cześć mu się za to należy i przypomnienie go narodowi choćby w 50-tą rocznicę jego śmierci.

W niniejszym artykule kreślimy obraz jego życia.

„Każde ważne zdarzenie w narodzie jest skutkiem ogólnego usposobienia. Każda rewolucja jest pierwej w życzeniu, w myśli narodu, nim się na jaw wynurzy. Ludzie są tylko organami idei czasu. Takim organem, takim pośrednikiem objawionej woli Polaków w nocy 29 listopada był i jest Joachim Lelewel — jeden z najznakomitszych pisarzy polskich, jeden z największych historyków XIX wieku.

Opinia publiczna wskazywała mu pierwsze miejsce, jako reprezentantowi najśmielszych wyobrażeń rewolucyjnych, jako twórcy tej strasznej chwili, z której się albo wielkość Polski albo ostateczne wywinie zatracenie. Rzec możemy: że bez tego rozmnoży-

ciela i patrona rewolucyjnych w Polsce wyobrażeń, powstanie nasze do dalszego czasu byłoby odłożone. On to ośmielił odważnych, pobudził nieśmiałych, zaszczepił ufność w sercach wątpiących. Z tego względu jego nazwaćby można autorem nocy 29-go listopada“.

To są słowa Mochnackiego Maurycego, — uczestnika powstania listopadowego, — o Lelewelu.

Joachim Lelewel ur. w Warszawie 1786 r. już od dziecka rwał się do książek i pióra, czytał, rozważał, oceniał, robił wyciągi, pisał; w 13-ym roku życia znał już historję państw. zaczynał pisać historję polską.

Ukończywszy naukę u XX. Pijarów w Warszawie, udał się na uniwersytet do Wilna, choć ojciec widząc jego zdolności proponował mu Królewiec. Lelewel obawiał się zniemczenia — całem sercem oddany Polsce, choć pochodzenia niemieckiego, pragnął jednak kształcić się wśród Polaków i im zdobycze swych zdolności poświęcać.

Na uniwersytecie już w 1804 (czyli w 18 roku życia) napisał książkę „Historyka“.

Pomimo nauk gruntownych, zabierających wiele czasu, z całym zapałem pracuje w „Tow. doskonalającej się młodzieży“ zawiązanem w 1805 r. przez studentów uniw. wileńskiego. Lelewel był sekretarzem tego towarzystwa, ale naprawdę wszystko spoczywało na jego barkach; — on pisał ustawy, zabiegał o członków, a na posiedzeniach towarzystwa odczytywał cały szereg rozprawek historycznych.

Po ukończeniu uniwersytetu krótki czas, dzięki opiece Czackiego, bawił w Krzemieńcu — znalazł wielu życzliwych i byłby może „zagrzązł w błocie krzemienieckiem“, gdyby nie ojciec, który mu wyrobił posadę u ministra spraw wewn. Tu kończy w r. 1813 „Historję polską do końca panowania Stef. Batorego“. Po jakimś czasie, wskutek sławy osiągniętej swemi dziełami, staje się członkiem Tow. Przyjaciół Nauk, a niedługo zostaje powołany na katedrę historji do Wilna.

Z tych czasów pozostawił „Badanie starożytności we względzie geografji“ i „Dzieje starożytne“.

W 1818 r. odjeżdża do Warszawy, tu pracuje w bibliotece uniwer., a równocześnie wykłada na uniwersytecie hist. XVI i XVII w.

Trudnoby wyliczać było tytuły dzieł, które ten historyk napisał. Zaszczyty i honory sypały się na niego ciągle. W r. 1820

przenosi się do Wilna, po raz drugi na katedrę hist. powszechnej. Wilno przyjęło go z zapałem.

O! długo modłom naszym będący na celu
Znowu do nas kochany wnijdziesz Lelewelu:
I znowu Cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.

Tak się odzywa Mickiewicz w wierszu „Do Joachima Lelewela“ napisanym pod wrażeniem pierwszego jego wykładu.

W Wilnie przebywa do sierpnia 1824 r. Nowe rzeczy stwarza a równocześnie pracuje i nad umysłami sobie powierzonymi. Trzykrotnie był obierany dziekanem wydziału moralno-politycznego.

Wykrycie związku filaretów, — więzienia i śledztwa zaciążyły groźną chmurą nad życiem Lelewela. Wskutek wziętości, jaką się cieszył u młodzieży, „dla przecięcia szkodliwego wpływu“ — jak powiada rząd moskiewski, został oddalony od obowiązków wraz z kilku innymi profesorami-Polakami.

Lelewel powraca znowu do Warszawy i tu pracuje i pisze bardzo dużo. Najbardziej zaś zajmuje się numizmatyką czyli nauką o starych pieniądzach. Jako współpracownik Tow. Przyj. Nauk, — pisze rozprawy histor. do jego roczników.

Oprócz tego znajdujemy jego szkice w „Gazecie warszaw.“ i „Bibliotece polskiej“.

Zaczyna też pisać dla szerszego ogółu i tak postają „Dzieje Polski, potocznym sposobem opowiedziane“.

W r. 1825 wstępuje do Towarzystwa Patrjotycznego. Kiedy wskutek porozumienia się członków Towarzystwa z Dekabrystami rosyj., nastającymi na życie cara, po wykryciu spisku Towarzystwo stanęło przed sądem, wtedy Lelewel również został wezwany do złożenia zeznań — i tam 10 marca 1826 r. przyznał że „dążeniem ich wspólnem było to, aby w częściach Polski pod obcem panowaniem był utrzymany ten sam duch co w Królestwie, aby wszystkie one z czasem do Królestwa, posiadającego rząd własny polski, przyłączone być mogły“. Lelewela uwolniono, gdyż osobiście nie mieszał się do spisku Dekabrystów, ale więzienie i śledztwo zwiększyło popularność już i tak wielką miłością cieszącego się historyka.

W 1828 r. zostaje posłem na sejm z powiatu żelechowskiego.

W 1829 r. podpisuje się na prośbie do tronu o nadanie całemu rządowi kierunku konstytucyjnego.

Kiedy w listopadzie 1830 r. powstanie wybuchło, Lelewel wierząc w zwycięstwo — udziału nie bierze czynnego, bo w tę pamiętną noc listopada ojciec mu umiera. A jednak i tak zaraz wezwany do Rady administracyjnej musi myśleć, jakby to powstanie utrzymać na poziomie zadania. Nie zraża się żadnemi trudnościami, wszędzie śmiało swój sztandar wolności, równości, braterstwa dzierżąc — nie zraża się nawet wtedy, gdy sejm uznaje naczelnictwo Chłopickiego.

21 grudnia został zastępcą ministra wyznań i oświaty. Korzysta ze swego stanowiska i naprawia nauki w uniwersytecie, jakoteż ustawę szkolną. W polityce opracowuje manifest, „który przed narodem i Europą uznać miał powstanie za czyn narodowy i wyłuszczyć wywołujące je przyczyny“. Sejm przyjął ten akt wbrew woli Chłopickiego, wodza naczelnego, który kiedy doniesiono mu, że tow. patrjotyczne z Lelewelem na czele zamyśla o spisku przeciw jego rządowi, kazał Lelewela uwięzić.

Uwięzienie to jednak nie trwało dłużej jak 24 godziny, bo śledztwo wykazało czczość doniesienia.

Po zniesieniu władzy Chłopickiego — powołano Lelewela do Rządu narodowego. Tu jednak on republikanin nie może działać, bo wszędzie spotyka wrogów i niechętnych sobie. A kiedy po klęsce ostrołęckiej Krukowiecki dostał władzę naczelną, — Lelewel wyjeżdża z Polski przez Prusy do siedliska Polaków-emigrantów do Paryża. Tam przybywszy skupia koło siebie wygnańców i już 8 grudnia 1831 r. zawiązuje w Paryżu Komitet narod. polski.

W sejmie 1831 r. w Paryżu bierze udział — należy do komisji mającej przedstawić Francuzom okropny stan Polski.

Wreszcie staje na czele olbrzymiego bo 50-tomowego wydawnictwa o Polsce.

Był we wszystkiem, wszędzie w ustawicznym jakby młodzieńczym ruchu, coraz bardziej żył tylko duchem, w zupełnem zapomnieniu o sobie. Mochnacki pisze o nim, że zmizerniał i wychudł, tylko oczy zapadłe świeciły uderzającym blaskiem. Im więcej czuł, że zmarnowano powstanie, tem bardziej tęsknił do nowej takiej chwili — teraz już na pewno zwycięstwa się spodziewając.

Marzącemu i planującemu wielkie rzeczy na przyszłość Rząd francuski kazał wyjechać ze swych granic. 15 września 1833 r. przenosi się do Brukseli (stolicy Belgii), gdzie już do śmierci prawie przebywa. Ciężkie to było życie naszego wielkiego historyka; o głodzie i chłodzie pracował, choć Belgijczycy mu nawet katedrę na

uniwersytecie ofiarowywali. Odmawiał, bo chciał spokoju do pracy piórem i myślą. I o ile teraz pisze, to pisze po francnsku, dużo też czasu poświęca kreśleniu map.

Życie naukowe nie oderwało go od życia narodowego. Rokrocznie miewa mowy w rocznicę powstania do Polaków i Belgów, mowy płomienne świadczące o jego miłości dla Polski, — o tęsknocie za krajem rodzinnym, — o potędze uczucia każdego, bo „serce jest ostatnią i jedynie niezdobytą twierdzą każdej narodowości“.

W Brukseli Lelewel staje na czele Zjednoczenia, to jest stowarzyszenia, które sobie za cel postawiło! 1) usamowolnienie ludu, 2) uwłaszczenie, 3) swobodę wyznań, 4) powszechne wychowanie narodowe. Towarzystwo to jednak po wybuchu i upadku powstania w 1846 r. w Krakowie — zostało rozwiązane.

Belgowie otaczali Lelewela czcią i współczuciem.

Umiał on ich odczuć i sercem za serca odpowiedzieć.

Życie duchowe rozwinięte do najwyższego stopnia, a przytem zupełne zapomnienie o niezbędnych potrzebach, o pokarmie i odpoczynku, wyniszczyło organizm jego bardzo.

W r. 1861 szybkim krokiem zbliżała się do Lelewela śmierć. Dnia 29 maja o godzinie 7 zrana umarł na obczyźnie w Paryżu.

Niedbający przez całe życie o wystawność, ani się Lelewel nie spodziewał, że pogrzeb mu sprawią rodacy tak uroczysty. 1 czerwca złożono zwłoki na Montmatre, a nad mogiłą w imieniu rodaków przemówił Wołowski, w imieniu ludu francuskiego robotnik Chabaud, od żydów rabin z Portugalii. W domu gdzie nieboszczyk przemieszkiwał tyle lat, wmurowano tablicę pamiątkową.

Tylko w Ojczyźnie jeszcze się ten genialny człowiek ani pomnika ani życiorysu wyczerpującego nie doczekał.

Może ktoś z tych, którym w głąb dziejów ludzkości wejrzeć pozwolono, zatrzyma się nad tym żywotem prawym i czystym jak kryształ, pełnym poświęcenia i miłości a nie okraszanym żadnym błyskiem nadziei własnego szczęścia w przyszłości.

St. N.

ROZMAITOŚCI.

Nauczanie języka polskiego w Niemczech. Sąd Rzeszy w Lipsku wydał zasadniczy wyrok w sprawie prywatnego nauczania języka polskiego. Mianowicie: władza szkolna w Prusach ma

tylko wtenczas prawo zakazania nauki prywatnej, jeżeli nauka ta wkracza w jej zakres, to znaczy, jeżeli nauka prywatna ma zastąpić naukę szkolną. A zatem kto w miejsce nauki szkolnej otrzymuje prywatną, może ją pobierać tylko od osoby mającej pozwolenie władzy szkolnej do jej udzielania. Kto jednakże już szkoły opuścił, może brać lekcje prywatne od kogokolwiek bądź dlatego, ponieważ nauka udzielana po opuszczeniu szkół nie może wkraczać w zakres władz szkolnych. Wszystkie więc dzieci, które szkołę opuściły na zawsze, mogą otrzymywać lekcję języka polskiego bez zezwolenia władzy szkolnej. Władza nie ma prawa zakazywania tych lekcji. Wyrok sądu Rzeszy opiewa dalej, że dozór władzy szkolnej odnosi się tylko do przedmiotów udzielanych w szkole. Jeżeli tedy dziecko nie otrzymuje w szkole nauki języka polskiego, natenczas władza szkolna nie ma także prawa zakazywania udzielania prywatnej nauki języka polskiego takiemu dziecku. Wątpliwości nie ulega, że Polacy pod zaborem pruskim wyzyskają dla siebie powyższy wyrok. *(Rzeczpospolita).*

Jakie to szkody czyni alkohol. W Berlinie ukazało się dzieło statystyczne, opracowane wspólnie przez „urząd kas chorych“ i „urząd zdrowia“, o szkodliwości alkoholizmu.

Urzędnicy tych dwóch instytucji obserwowali 1,250.000 robotników, stale zatrudnionych w lipskim okręgu przemysłowym. Abstynentów między nimi znaleźli niewielu i to tylko pośród młodocianych robotników, w wieku od lat 14—19; starsi zaś wszyscy piją.

Między pijącymi znaleźli lekarze urzędu zdrowia 952.674 takich robotników, którzy byli na drodze do zostania alkoholikami, alkoholików zaś nałogowych było 4.847, czyli jeden na 200.

Obserwacje wykazały, że abstyneci chorują 0·8 dni na 100 dni roboczych; pijący umiarkowanie chorują w tym samym czasie 2·1 dni, alkoholicy zaś 12·6 dni.

Z badań przeprowadzonych wynika, że alkohol najmniej szkodzi ludziom w wieku średnim; alkoholicy do lat 30 tracą wskutek chorób 3·3% dni roboczych; w wieku od lat 30 do 40 tracą 3% dni, a później stopniowo coraz więcej, tak że w 60 r. życia tracą 12½ dnia na 100 dni roboczych, gdy abstynenci dopiero w 75 roku życia tracą 11% dni roboczych.

Śmiertelność między abstynentami jest najmniejsza; abstynenci prawie nigdy nie są ofiarami nieszczęśliwych wypadków,

natomiast pijącym, choćby tylko umiarkowanie, zdarzają się dość często nieszczęścia z maszynami, kotłami, windami, wagonami itd.

Wielce charakterystyczna i nowa jest obserwacja ścisłego przymierza między alkoholizmem a prądami przewrotowymi.

Abstynenci stale trzymają się nietylko swego zawodu, ale i swej specjalności w obranym zawodzie i tę specjalność doprowadzają do mistrzowstwa, dumni są z tego, wysoko cenieni w fabryce, dobrze opłacani, ale przez pijących zwykle nielubiani. Między pijącymi umiarkowanie odróżniają lekarze urzędu zdrowia takich robotników, którzy nie są alkoholikami, ale z pewnością będą nimi za lat kilka. Ci są gorliwymi pomocnikami agitatorów socjalistycznych w warsztatach. Oni są gwardją wodzirejów na zgromadzeniach, ich krzykiem wszystko się uchwala. A są jeszcze ludzie z duszą chorą na alkoholizm, który się jeszcze nie objawił w jaskrawych skutkach, ale już nurtuje ciało i na zewnątrz się ujawnia ciągłem niezadowoleniem.

Kandydaci na alkoholików, zmieniają swój zawód średnio co 60 dni, a swoją specjalność w zawodzie — co 144 dni.

Ciągle ich trawi pożądanie czegoś nowego. Jeżeli nie mogą zmienić zawodu, to zmieniają bodaj fabrykę. Czynią to 8½ razy częściej od abstynentów. W ciągu lat kilku obejdą wszystkie fabryki w pewnej miejscowości, a potem wynoszą się do innego miasta. Nadzwyczaj łatwo zawierają przyjaźń, ale zrywają ją jeszcze łatwiej.

Nałogowi alkoholicy posiadają wszystkie te wady w stopniu jeszcze większym. Każdy z nich zmienia zawód średnio co dni 34, a specjalność w swoim zawodzie — co dni 113.

Młodzież wstrzemięźliwa w Szwajcarji. „Libertas“, związek akademicki. Praca naczelnego Wydziału zajmowała się przedewszystkiem Szwajcarją francuska, mianowicie ożywieniem i wzmocnieniem życia w oddziałach lozańskim i genewskim. Wiele zabiegów czyniono koło Towarzystwa „Wandervogel“. (Ptak wędrowny). Towarzystwo to założone przez abstynentów „Helvecja“ i „Libertas“ zajmuje się urządzeniem abstynenckich wycieczek młodzieży szkolnej. Na razie jeszcze nie udało się przeprowadzić ustawy, by wszyscy urzędnicy w „Wandervogel“ byli abstynentami. Wielu dzielnych pracowników zyskuje „Libertas“ z pośród „Helwecjan“, — którzy kończąc gimnazjum wprost przechodzą na mocy statutu do związku akademickiego. „Libertas“ wydaje łącznie z „Helwecją“ „Rocznik wstrzemięźliwej uczącej się młodzieży“.

„Liga studentów szwajcarskich“ ustanowiła w roku ubiegłym godną polecenia nowość; oto wszyscy dzielniejsi w piórze członkowie utworzyli związek, którego każdy członek zobowiązuje się napisać do gazet codziennych rocznie trzy przynajmniej artykuły w sprawie alkoholizmu. Związek wydaje swoją gazetkę „Wiadomości“, z której prasa przedrukowuje owe artykuły. Podobny związek uczynić powinni na najbliższym zjeździe polscy abstynenci, ażeby podzwignąć i ożywić nasze „Wiadomości z ruchu wstrzemięźliwości“ (Wyd. Związku XX. Abstynentów w Poznaniu).

„Helwecja“, związek wstrzemięźliwych uczniów szkół średnich w Szwajcarji. Ostatnio zajmuje się wiele opieką nad zaniedbaną młodzieżą. Wydają też własną gazetkę. Niekiedy i oni jeszcze napotykają ze strony dyrektorów gimnazjów opór w swej pracy. Dziewczęta stanowią $^1/_3$ członków. Stanowią one poniekąd osobną część zajmującą się szerzeniem wstrzemięźliwości między koleżankami, dokąd władze szkolne kolegów dopuścić nie chcą.

OD REDAKCJI.

Tych naszych czytelników, którzy zapisali sobie gazetkę od maja zeszłego roku, prosimy o odnowienie przedpłaty na rok następny. Najlepiej do końca tego roku. Do Nowego Roku kosztuje „Iskra“ 1·50 K (1·50 M, 75 kop.). Prosimy również o zjednywanie nam nowych czytelników. Ludzi ochotnych prosimy o zgłoszenie się do administracji po kwity, z którymi najłatwiej jest zbierać prenumeratę. Takie kwity wydrukowaliśmy i rozsyłamy na żądanie.

Zawiadamiamy dalej, że „Księgi pielgrzymstwa“ Mickiewicza już wyszły z druku i są do nabycia w administracji „Iskry“ po 1 Kor. (1 M., 50 kop.) za egzemplarz. Na przesyłkę trzeba dołączyć 10 gr. Przesyłka polecona — o 25 gr. więcej. Wydanie przedstawia się pięknie, stron 140, z czego przeszło 60 przypada na wstęp i objaśnienie. Cena możliwie najniższa, ułatwia nabycie. W żadnym domu polskim nie powinno zabraknąć tej przepięknej książki Wieszcza.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.